

ROZRYWKI

dla dzieci i młodzieży.

~~~~~  
Dodatek tygodniowy do „Zorzy”.  
~~~~~

Rozbójnik morski.

P O W I E Ś Ć.

(*Ciąg dalszy*).

5. Napad.

Okręt zbójcecki „Mściciel” stał jeszcze na kotwicy, ale gotował się już do napadu. Kapitan Mors, uprzedzony przez swych szpiegów, śledził oddawna płynący z Lizbony statek portugalski. Na tym okręcie znajdował się mały oddział żołnierzy, przydany dla bezpieczeństwa księdza, wiozącego kosztowne naczynia srebrne i złote do kościoła w Goa.

Właśnie w dniu dzisiejszym „Portugalczyk” miał lada chwila nadpłynąć.

Kapitan stał na pokładzie i mówił do zgromadzonej załogi:

— Jeśli „Portugalczyk” nie ukaże się dziś do wieczora, puścimy się w pogoń za nim na pełne morze. Wiatr mamy pomyślny. Niech Żak skoczy natychmiast na maszt i pilne da baczenie na morze.

Żak z wysokości bocianiego gniazda sokoli wzrok zapuszczał w niezgłębione obszary widnokregu morskigo.

Właśnie zasiadano na okręcie do obiadu, kiedy z wierzchołka masztu zabrzmiał donośny głos:

— Żagiel na zachodzie!

— Do kroćset ludojadów! to „Portugalczyk“! — krzyknął kapitan i zerwał się z miejsca. Za chwilę grzmiącym głosem wydawał już rozkazy na pokładzie.

— Żywo! podnieść kotwicę i najeżdżać na nieprzyjaciela. Robota będzie ładna. Hej! chłopcy, znajdziemy tam złota i srebra wbród. Niech kościół w Goa poczekajka dłużej na złocone lichtarze.

Załoga zwijać się poczęła. Pod komendą kapitana czyniono przygotowania do walnej bitwy morskiej: usunięto wszystkie przedmioty, mogące utrudniać swobodę ruchów, ustawiono i wycelowano armaty, i groźny „Mściciel“ dążył na spotkanie nieszczęsnego okrętu.

Gdy już tylko odległość jednej wiorsty dzieliła dwa statki, kapitan Mors przez tubę morską przemówił do nadpływających portugalczyków:

— Poddajcie się, bo zginiecie.

Portugalczycy odpowiedzieli strzałami na to wezwanie: kule przedziurawiły żagle, pozrywały liny okretowe, powaliły trzech majtków i zraniły sternika.

— Drogo za to zapłacą — rzekł chłodno Mors, nie schodząc z niebezpiecznego stanowiska na przodzie okrętu.

— Krew za krew! — dorzucił ranny sternik.

Kapitan kazał dać ognia z armat. Rozkazy jego szybko wykonane zostały, a kule olbrzymiego działaszerzyły śmierć i zniszczenie na okręcie portugalskim. Daremnie statek ów zmieniał położenie, chcąc ująć zabójczych pocisków; każdy ruch jego był przewidziany, i niebawem portugalczycy ujrzeni na łasce rozbójników. Wywiesili białą flagę, jakby chcieli się poddać; w rzeczywistości jednak mieli zamiar przekonać się, czy w istocie mają do czynienia z rozbójnikami, a w takim razie postanowili rozpocząć z nimi śmiertelną walkę na noże.

Po upływie pół godziny, chciwi zdobywszy zbóje

wdzierali się już na pokład „Portugalczyka“.

Rozpoczęła się walka na śmierć i życie, ale tak wielka była przewaga po stronie rozbójników, że niebawem z załogi na portugalskim okręcie nie pozostało żywej duszy. Chciwy krwi i bogactw Hawkins na czele towarzyszy zabrał się do grabieży, ale nigdzie skarbów kościelnych znaleźć nie mogli.

Wkrótce Hawkins ukazał się na pokładzie prowadząc ze związanymi w tył rękami księdza, którego znalazł modlącego się w jednej z kajut. Jednocześnie sternik zawiadomił, że statek portugalski napęlnia się szybko wodą i lada chwila zatonie. Na tę wiadomość zachmurzyła się twarz Morsa.

— Wiadomo nam — rzekł, zwracając się do księdza — że mieliście na waszym statku wiele drogocennych przedmiotów. Gdzie one się znajdują?

— To złoto i srebro nie moją jest własnością—odpowiedział spokojnie kapłan.—Oddane były do kościoła na chwałę Bożą. Nie mam prawa nimi rozporządzać.

— Żadne wybiegi na nic się nie zdadzą — zawołał z gniewem kapitan—nie mamy czasu do stracenia, mów prędko, ojcze, gdzie są kosztowności.

— Nie powiem ci tego, okrutny morderco—zawołał kapłan—niech raczej zatoną w głębi morza, a nie dostaną się w ręce, które przelały tyle krwi niewinnej.

— Bierzcie go na tortury!—krzyknął Mors do swych kamratów.

Rozbójnicy dotykali już rękami księdza, gdy na pokład wbiegł Franczesko, przyskoczył do oprawców i odepchnął ich gwałtownie.

— Precz!—zawołał, a potem rzekł, zwracając się do księdza: — niestety, nie w mojej mocy ocalić cię od śmierci, świętobliwy sługo Boży! Kapitanie,—błagał, rzucając się przed Morsem na kolana, — na pamięć mojej matki zaklinam cię, nie dopuść do tej strasznej zbrodni.
— Towarzysze — ciągnął dalej, zwracając się do majt-

ków — połączcie prośby wasze z mojemu, jesteście nadto dzielni i odważni, aby plamić się morderstwem bezbron- nego człowieka.

Słowa te wywarły silne wrażenie na rozbójni- kach, większa ich część zdawała się dzielić zdanie mło- dzieńca, a drżenie twarzy kapitana świadczyło o we- wnętrzej walce. Ale Hawkins położył kres waha- niom.

— Nie mamy czasu na próżne gadaniny — zawołał — woda zalewa statek, musimy coprędzej zabrać skarby. — Mów prędko, księżu, gdzie są te kosztowności.

— Dałem już stanowczą odpowiedź — odrzekł spo- kojnie kapłan.

— Rozpalonemi kleszczami potrafimy wydusić z cie- bie odpowiedź.

— Nie ważcie się go dotknąć! — krzyknął Franczes- ko, osobą swoją zasłaniając księdza.

— Szaleńcze, — szepnął kapitan przez zaciśnięte zę- by, a zwracając się do majtków, rozkazał: — Związać tego młokosa i przyprowadzić do mnie; zostanie surowo uka- rany za opór.

Przychylni młodemu chłopcu murzyni otoczyli go zaraz kołem i przeprowadzili na „Mściciela“.

W kilkanaście minut później statek portugalski z całym ładunkiem i ukrytymi skarbami zakołysał się razy kilka gwałtownie i znikł w otchłaniach oceanu.

(Dalszy ciąg za tydzień).



Wilcze Oczko, Czarna Chmurka i Wesolutka.

B A Ś N.

— — —

— *(Dokończenie).*

Wesolutka, nucąc, zaczęła wic wianek i stroić nim ka- pelusik. Potym znów, biegnąc w podskokach, potknęła

się o kretowisko i upadła na piasek, jak długa. Zerwała się zaraz, otrzepała i, śmiejąc się na głos ze swej przygody, pobiegła dalej.

Wkońcu zmęczona bieganiem usnęła smacznie pod drzewem. Niedaleko od miejsca, gdzie spała Wesolutka, była norka królika. Króliczek wyszedł właśnie ze swego mieszkania, rozejrzał się dokoła i spostrzegł śpiącą dziewczynkę, a obok niej kapelusz ubrany najsmaczniejszemi kwiatami i trawką. Niewiele myśląc, począł chrupać soczyste ziółka.

Wesolutka, obudziwszy się, ujrzała królika, raczącego się jej wiankiem. — Niech ci będzie na zdrowie, mój króliczku milutki, — rzekła uradowana — gdybym wiedziała, że ci będzie smakować, narwałabym ci dziesięć razy tyle.

Królik kiwnął jej uszkiem na podziękowanie.

Wieczorem przed wróżką stanęły trzy dziewczynki: Wilcze Oczko, Czarna Chmurka i Wesolutka.

— No, moje dziatki, — rzekła Wróżka — niech teraz każda z was pomyśli chwilkę i wypowie jakie życzenie, a ja przyrzekam wszystko spełnić natychmiast.

— Ja — zawołała Wilcze Oczko — chciałabym mieć wszystko, co się tylko w tym ogrodzie znajduje.

Zaledwie wypowiedziała to nierozsądne życzenie, gdy wszystkie drzewa otoczyły ją zwartemi szeregami, kwiaty i trawy cisnęły się do jej nóg, zwierzęta i ptaki tłoczyły się, dusząc ją prawie, nawet potok z ogrodu wróżki posłał ku niej swe fale. Wilcze Oczko zlekła się niezmiernie, zaczęła krzyczeć, chciała uciekać, ale nie mogła się ruszyć. Dobra wróżka ulitowała się wkońcu nad chciwą dziewczynką, pokazała jej wąskie przejście, i Wilcze Oczko uciekła, aż się za nią kurzyło.

Czarna Chmurka zrobiła minkę tak znudzoną, że aż wszystkie zwierzątka dokoła zaczęły poziewać.

— Mnie wszystko nudzi i męczy—rzekła—chciałabym żyć w takim kraju, gdzieby nie było ani ptaków, ani zwierząt, które krzyczą tak przeraźliwie, ani kwiatów, które pachną tak niezdolnie.

Zaledwie Czarna Chmurka dokończyła ostatnie słowa, natychmiast została uniesiona w górę na chmurce, wysoko, wysoko, gdzie nie było żadnej żyjącej istoty. Czarna Chmurka prędko pożałował swego życzenia i zapragnęła gorąco wrócić na ziemię, dobra wróżka pewnie się nad nią ulituje i zabierze ją z zimnego, bezdusznego kraju. Ale w tej chwili zajęta była Wesolutką. Zwróciła się do niej i zapytała:

— A ty, dziecko, jakie masz życzenie?

— Mnie tak dobrze, wesoło, mnie nic nie potrzeba—ale chciałabym, żeby wszyscy ludzie w naszej wiosce byli tak szczęśliwi jak ja,—to mówiąc Wesolutka spojrzała błagalnie na wróżkę.

— Spełnione twoje życzenie—odrzekła wróżka i położyła rękę na głowie dziewczynki. A mieszkańcy ogrodu zaszemrali dokoła:

— Wesolutka dobra, Wesolutka najlepsza, ona ma tak kochające serduszko, jak ty sama, pani wróżko. Wybierz Wesolutkę na chrzestną córeczkę!

— Dobrze, dobrze — odpowiedziała z uśmiechem wróżka, i włożyła dziewczynce na głowę wianek z trzech kwiatów: jeden był kwiat dobroci, drugi kwiat sprawiedliwości, a trzeci kwiat szczęścia. Ten wianuszek noszą wszystkie chrzestne dzieci dobrej wróżki, a choć jest niewidzialny i nikt go nie dojrzy, przecie takie dziecko zaraz można poznać, bo jest lepsze i mądrzejsze od innych—zupełnie takie jak Wesolutka.



Pamiętnik dziewczynki.

Podawała do druku S. R.

(Ciąg dalszy).

14 maja

Jutro pani imieniny, ale co zrobić, kiedy panna Zofja winszować sobie nie pozwala; mówi zawsze, że najlepsze powinszowanie dla niej jest wtenczas, gdy grzecznie się zachowujemy i spełniamy to, czego od nas żąda.

— W ten sposób możecie mi cały rok winszować—kończy zwykle.

Trzeba się do tego zastosować. Ale poradziłyśmy sobie. Po lekcjach pani wyszła z domu, a my tymczasem w prośby do Janowej:

— Złota, kochana pani Janowo, dajcie klucze od szkoły, my same na jutro posprzątamy.

Zgodziła się Janowa.

Było nas kilka, więc sprzątanie szybko poszło. Mapy, tablice poglądowe, obraz, zegar, wszystko okurzone. Na stole rozłożony czysty arkusz bibuły, kałamarze wymyte, założona nowa stalówka.

Co też powie na to panna Zofja? Czy rada będzie?

15 maja.

Spostrzegła pani odrazu i uśmiechnęła się mile. Przez cały dzień w klasie brzęczenie muchy było można słyszeć.

Nie wiem, czy tylko tak się złożyło, czy panna Zofja chciała nam się odwdzięczyć, ale cóż za prześliczne lekcje następowały kolejno!

Popołudniu mówi do nas pani:

— Dzień taki pogodny, a wy grzeczne; chodźmy na przechadzkę.

I poszłyśmy.

Nad plantem żółcą się już mleczce, kaczeńce, bielą

stokrocie, bodziszki rozchylają główki, tu i ówdzie drobne niezapominajki pochylają się nad wodą. Po drugiej stronie drogi pełno bratków na polu.

Niewiele myśląc rzucamy się na kwiaty, lecz panna Zofja powstrzymuje nas:

— Nie można rwać kwiatów; dróżnik zetnie je wraz z trawą i na siano wysuszy.

Robimy smutne minki, a tu dróżnik stoi przed nami.

— Proszę pani, toć niech sobie rwią kwiateczki, póki młode; na starość w kwiaty stroić się nie będą.

— Jak pan Lis pozwala, to i owszem, niech się cieszą kwiatkami.

— Oj, niechże Bóg da zdrowie panu Lisowi!

Wpinamy kwiatki we włosy, układamy wiązanek, dopieroż mamy używanie!

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

SZARADA

Pierwsze drugie wojak dziki,
Przed dawnymi czasy
Hasał w stepie, więził, palił,
Darł z wrogów swych pasy.

Trzecie drugie to choroba, —
Aj, tam z nią do licha!
Drapie, kręci, wierci w nosie,
Aż nieborak kicha.

Wszystko wabi miodnym kwie-
[ciem]

Lotne pszczoły nasze,
A ludziska z niej gotują
Ze słoniną kaszę.

ROZWIĄZANIE

Łamigłówki sylabowej zamieszczzonej w № 19 „Rozrywek.“

- 1) **S**łowianie.
- 2) **O**tton.
- 3) **B**olesław.
- 4) **I**loczyn.
- 5) **E**lba.
- 6) **S**łowacy.
- 7) **K**onrad.
- 8) **I**.

Rozwiązanie zagadki:
KARTOFEL.

Dobre rozwiązanie łamigłówek i zagadki z № 19 nadesłała Andzia Poznańska.